

TADEUSZ ULEWICZ

## W OBRONIE SPRAWIEDLIWOŚCI

(Polemika L. Koenigka z E. M. Arndtem w r. 1848).

Rok 1848, epoka złudzeń i świetnych, jakże rychło rozwianych nadziei Wiosny Ludów! Potężny podmuch idealizmu szedł przez Europę, wolność Polski wiązano z wolnością powszechną ludów, z rewolucją europejską, a słowa Mickiewiczowej Litanii Pielgrzymskiej: „o wojnę powszechną za Wolność Ludów prosimy Ci, Panie“ brzmiały jak żywe wiarą gorącą i promienną nadzieją. Wówczas to Ignacy Rzecki, subiekt sklepowy od Minclów, wraz z milczącym, od własnej kuli poległym, Augustem Katzem przekradali się z Warszawy na Węgry, by z armią Bema i Kossutha walczyć o wolność przeciwko Habsburgom...

Naród, który się bił wówczas na wszystkich polach bitew i uczestniczył we wszystkich rewolucjach od Sycylii poprzez Paryż, Berlin, Pragę, Węgry, powstanie poznańskie i chochołowskie aż do legionu polskiego w Turcji, spotkał się z uznaniem swych praw u całej uczciwej opinii europejskiej. Nie dziw, że znaleźli się tu i Niemcy. Krótkotrwała a sympatyczny bowiem ruch Wiosny Ludów przeszedł i przez Niemcy — ba, nawet przez Prusy! — ożywczą falą, otwierał więzienia, ożywiał, krzepił. Tradycje zaś polonofilskie miały nawet pewną uczuciową przynajmniej przeszłość w ówczesnych Niemczech. Słyszało się i mówiło wówczas o „deutsche Polenfreundschaft“, poezja niemiecka legitymowała się licznymi utworami z tematyką polską (Polenlieder), a hasło ich: rok 1830—31, nie odeszło jeszcze zbyt daleko w przeszłość.

To było jedno, zewnętrzne, emocyjne, z całością ówczesnych ruchów wolnościowych zestrojone źródło tak znamienne dla epoki zjawiska. Drugą, znacznie istotniejszą, zasadniczą przyczynę tego stanu rzeczy odsłonili i opisali historycy. Kapitalne znaczenie posiadają tu obok szeregu prac dawniejszych zwłaszcza studia Jana Kucharzewskiego (Sprawa polska w parlamencie frankfurckim 1848 roku. Warszawa 1918) i Józefa Feldmana, Sprawa polska w roku 1848 (Kraków 1933, P. A. U.). Z badań tych wyniknęło niezbitie potwierdzenie rzuconej jeszcze przez rozżalonego Klaczkę



tezy (w liście otwartym do Gervinusa: Die deutschen Hegemonen), że czynnikiem zasadniczym we wszelkich — niezbyt zresztą licznych i powściągliwych — propolskich pociągnięciach rządu pruskiego jak również w sympatiach szerokiej opinii publicznej i sfer decydujących były momenty bynajmniej nie idealne. Obawa, głuchy strach przed Rosją Mikołaja I oto czynnik istotny, który w dobie powstań polskich ukazywał Prusom, w wysokim stopniu zależnym od Petersburga w epoce rozbitcia Niemiec, możliwość posłużenia się Polakami we własnym interesie. W Prusach rządził niezdecydowany Fryderyk Wilhelm IV, nad państwem zawisła groźba wojny z carską Rosją, wojny, która uśmiechała się zresztą czynnikom liberalnym. Polacy byli — w tej koniunkturze — cennym sojusznikiem, którego chętniej współpracy odrzucać nie należało. Krótka jednak trwała nieszczera sielanka i „przymierze“. Nieznaczny okres kilku tygodni jak również niechęć Niemiec (jako całości) do ściągania na siebie — wobec rozwiewającej się szybko groźby ataku Rosji — burzy o nieprzewidzianych następstwach sprawiły, że pozory przyjaźni prusko-polskiej zniknęły; doszło do sprowokowanego wybuchu powstania oddziałów polskich (przygotowywanych przeciw Rosji) w Poznańskim, po którym posypały się represje i, co ważniejsze, nowy, papierowy tym razem, rozbiór w ramach zaboru pruskiego: okrojenie Księstwa do jednej trzeciej (tzw. Księstwo Gnieźnieńskie) z wyłączeniem Poznania do Prus. „Nowy rozbiór Polski — pisze z goryczą Feldman<sup>1)</sup> — doczekał się sankcji pierwszego w dziejach przedstawicielstwa liberalnych i demokratycznych Niemiec, parlamentu frankfurckiego, który okazał się godnym spadkobiercą antypolskich tendencji absolutystycznych dworów i gabinetów. Zdecydowani liberali spotkali się z najczarniejszymi reakcjonistami przy wspólnym dziele zohydzenia i dławienia polskośći“.

Tak wyglądała w ogólnym bardzo zarysie atmosfera ciekawego sporu ideowego o sprawę polską, który się rozegrał na arenie publiczystyczno-literackiej i związał z nazwiskiem głośnego w piśmiennictwie i historii Niemiec pisarza i poety E. M. Arndta rodem z Rugii.

Urodzony 26 grudnia 1769 roku, z rodziny chłopskiej, pochodzącej niegdyś ze Szwecji, najpierw nauczyciel domowy, później profesor historii na uniwersytecie w Gryfii (Greifswald), Arndt nie był talentem poetyckim na wielką miarę. Nie miał też zainteresowań ani po-

<sup>1)</sup> Józef Feldman, Problem polsko-niemiecki w dziejach. Katowice 1946, na str. 35. Wydawnictwa Instytutu Śląskiego.



ciągu do filozofii<sup>2)</sup>. Był natomiast — zgodnie ze swym typem psychicznym — w pełnym tego słowa znaczeniu poetą swojej epoki. Zawzięty wróg Napoleona i Francuzów (przez współczesnych zwany nawet „Franzosenfresser“), w roku 1812 na wezwanie bar. von Steina podążył do Petersburga i tutaj, przebywając wśród najwybitniejszych polityków niemieckich, oddaje się gorączkowej działalności literackiej stojącej pod znakiem aktualności. W latach 1813—1815 oprócz działalności publicystycznej zasłynął jako autor pieśni rychło tak spopularyzowanych, że po wojnie o wyzwolenie (Befreiungskrieg) weszły one w żelazny repertuar pieśni młodzieży szkolnej i w następstwie zjednały mu tytuł „ojca“: Vater Arndt. Z kolei profesor w Bonn, usunięty w roku 1826, później znów reaktywowany (przez Fryderyka Wilhelma IV), pisał dużo. Pisarz to i poeta o charakterze przede wszystkim politycznym, publicysta, niezmordowanie czynny i ruchliwy. W roku 1848 bierze żywy udział w parlamencie frankfurckim. W roku 1849 należy do delegacji, która imieniem parlamentu ofiarowała (bez skutku) koronę cesarską królowi Prus. Zmarł 29 stycznia 1860 w Bonn jako dziewięćdziesięcioletni starzec.

Charakterystyczne, że Arndt — ten najwięcej może niemiecki z niemieckich pisarzy — wychował się i wyrósł na ... ziemi dawnych Słowian. Pisarz, uważający Niemców i Germanów za sól ziemi (das Salz der christlichen Erde), o głębokiej, delikatnie powiedziawszy, niechęci do ludów romańskich (romanische Mischlinge), poeta o germanocentrycznym wyznaniu wiary (wyrażenie R. Krügela), frankofob, wróg rewolucji francuskiej nieraz wbrew otoczeniu (np. profesorowie uniwersytetu w Gryfii, 1811 r.), monarchista, militarysta, imperialista, domagający się krajów czeskich, Alzacji i Lotaryngii, Szlezwika-Holsztynu, Poznańskiego, nawet niemieckich Szwajcarów i pobratymczych Holendrów, Arndt jest niewątpliwie jednym z ojców duchowych nowoczesnego nacjonalizmu niemieckiego. Antysemita i rasista (bez tych terminów oczywiście), głęboko przekonany o wyższości Niemców nad innymi mniej wartościowymi szczepami (zwłaszcza Słowianie), romantyk (w sensie politycznym!), uprzedzony do katolicyzmu entuzjasta Lutra, u którego tkwią korzenie jego publicystyki, Prusak z przekonania, nie z urodzenia, domagał się jedności Niemiec pod cesarzem pruskim. Nic dziwnego, że chętnie do niego nawiązywano zarówno w epoce cesarstwa Hohenzollernów jak i za czasów swastyki, że pojawiały się nawet prace na temat jego aktualności, że stwierdzano jego prekursorstwo w stosunku do naro-

<sup>2)</sup> Por. Georg Lange, Der Dichter Arndt. Inaugural-Dissertation der Friedrich-Wilhelm-Universität zu Berlin, 1910.



dowego socjalizmu<sup>3)</sup> itd. Przekonany, że w historii nie ma niesprawiedliwości (przyjmuje tezę Heglowską, iż dzieje świata to sąd ostateczny narodów), że istotą życia jest walka, że wszystko rodzi się z miłości i z nienawiści a zarazem, że wieczny pokój byłby nieszczęściem rodzaju ludzkiego<sup>4)</sup> (Bóg chce swobodnej walki sił, warunku rozwoju ludzkości), Arndt stał się dogmatykiem siły i przemocy w stosunku do słabszych. Szczególnie jaskrawo wyraziło się to wobec Duńczyków i Polaków.

Gdy dnia 18 maja 1848 roku wśród strażów armatnich i bicia dzwońów zgromadził się pierwszy sejm niemiecki w kościele św. Pawła we Frankfurcie, wśród posłów znalazł się i E. M. Arndt, przejęty swą rolą 78-letniego starca, głosu sumienia narodowego („...ich erschien, gleichsam wie ein gutes altes deutsches Gewissen, dessen ich mir bewusst bin“ — powiedział z trybuny). Przeciwwstawił się wówczas zdecydowanie działalności demokracji niemieckiej, rozwinął żywą działalność publicystyczną i propagandową, okazał się namiętnym wrogiem rewolucji berlińskiej, partii republikańskiej i tak zwanej orientacji wielkoniemieckiej (zwolennicy jedności Niemiec z udziałem Austrii). Światopoglądowo przedstawiciel umiarkowanej prawicy, wyszedł on stamtąd z nadszarpniętą popularnością i poderwanym — co prawda nie na długo — autorytetem.

W stosunku do sprawy polskiej Arndt zajmował bardzo charakterystyczne stanowisko. Zawsze Polsce wrogi, jeszcze w roku 1831 (*Polen ein Spiegel der Warnung für uns*) podkreślał... niesprawiedliwość rozbiorów (Fryderyka II popchnęła do niej konieczność zabezpieczenia się od Rosji), zarazem jednak całą ich winę zwała na Polaków (*Polen ist durch polnische Uneinigkeit zugrunde gegangen, ein Spiegel und eine Warnung für uns!*)<sup>5)</sup> i ostrzegał Niemców przed ryzykownym braniem ich w obronę przed Rosją. Później (*Versuch in vergleichender Völkergeschichte*, 1843) znów głuchy strach przed Rosją leży u podstaw tego altruizmu, toteż nawołuje:

<sup>3)</sup> Por. Gerhart Illgen, *Die Anschauungen Ernst Moritz Arndts über Volk und Staat. Inaugural-Dissertation...* bei der Juristischen Fakultät der Universität Leipzig. 1938.

<sup>4)</sup> Emil Mätzold, *E. M. Arndts politische Anschauungen und Betätigungen. Inaugural-Dissertation...* der philosophischen Fakultät der Universität Leipzig. 1910. Por. zwłaszcza str. 40 nn. — Zob. też Rudolf Krügel, *Der Begriff des Volksgeistes in Ernst Moritz Arndts Geschichtsanschauung. Ein Beitrag zur Geschichte der Geschichtswissenschaft. Inaugural-Dissertation...* Leipzig.. Langensalza 1914.

<sup>5)</sup> Cyt. za P. Meinholdem, *Arndt. Berlin 1910 (Geisteshelden. Band 58)* na str. 224.



„Trzeba... uchwycić każdą chwilę sposobną do wskrzeszenia Polski jako państwa pośredniego (ein Mittelreich) pomiędzy Wschodem a Zachodem“<sup>6)</sup>.

Wreszcie w roku 1848 — czyżby związanie się sprawy polskiej z rewolucją i ruchami wolnościowymi było tego przyczyną? — wystąpił z drapieżnym pisemkiem *Polenlärm und Polenbegeisterung*, odsłaniającym go do reszty jako Prusaka, wielbiciela przemocy i gwałtu. Pisemko to pojawiło się najpierw na łamach wydawanej przez Gervinusa heidelberskiej „*Deutsche Zeitung*“ ( w numerze 111, z 20 kwietnia 1848), tej samej, w której jeszcze przed kilku tygodniami współpracował Julian Klaczko i która zajmowała dotychczas wysoce sympatyczne, zdecydowanie propolskie stanowisko. Z początkiem kwietnia nastąpiła w niej jednak zmiana frontu. Przechyliła się ona — pod nieobecność Klaczki, który wyjechał do Poznania — na stronę niemieckiego Komitetu Poznańskiego<sup>7)</sup> i zaczęła umieszczać antypolskie artykuły i korespondencje (nawiasem mówiąc przyczyniło się to do oburzenia Klaczki i tonu jego rozprawki: *Die deutschen Hegemonen. Offenes Sendschreiben an Herrn Georg Gervinus*, 1849). Pisemko Arndta, jedno z pierwszych tego rodzaju wystąpień „*Deutsche Zeitung*“, przedrukowane niebawem osobno (*Polenlärm und Polenbegeisterung von E. M. Arndt. Gedruckt Berlin in der Decker'schen Geh. Ober-Hofbuchdruckerei, o. J.* — cytuję za Goedekem VII, 832), stało się przedmiotem wysoce interesującej i niezwyklej nawet w ówczesnych warunkach repliki, którą z uderzającą jednomyślnością pomijają wszyscy — o ile mogłem stwierdzić — niemieccy historycy literatury, monografiści i analitycy Arndta, tak przecież ulubionego i tylokrotnie omawianego właśnie od strony jego poglądów i haseł politycznych.

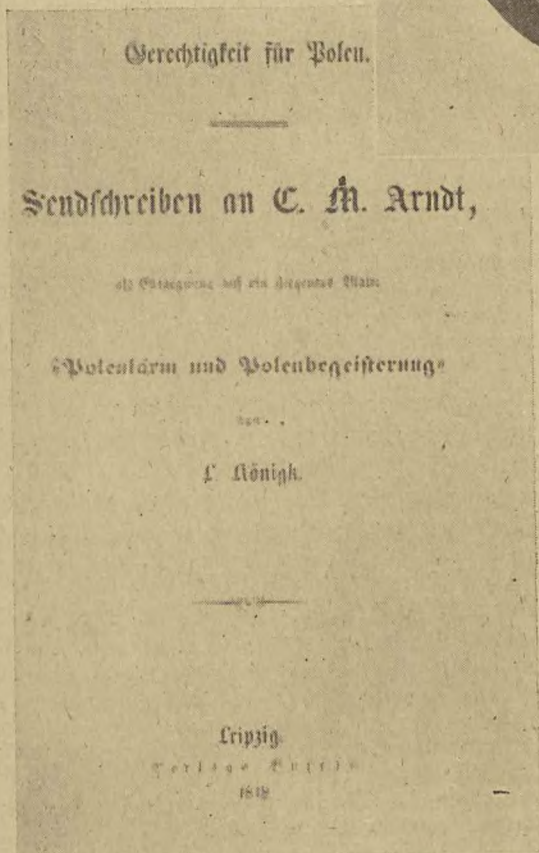
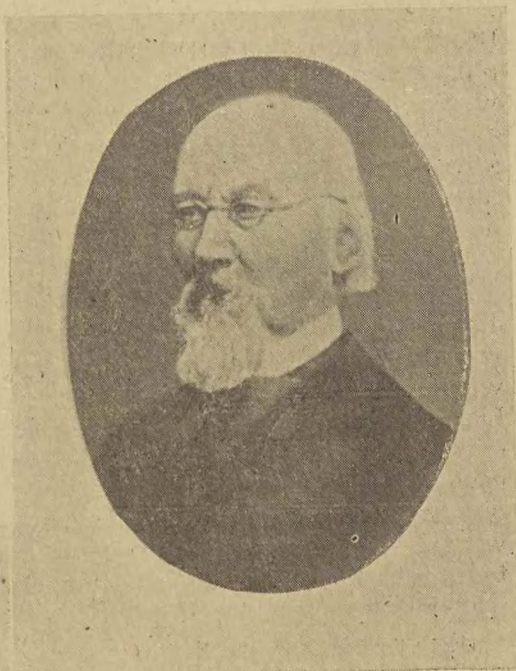
Pomnikiem i świadectwem tego interesującego sporu jest dzisiaj całkowicie, pomimo notatki u Estreichera (X 242) i Goedekego (VII 832), nieznana — warto by pomyśleć o przedruku! — broszura niewielkich rozmiarów (stron 36), formatu ósemki, której pełny tytuł brzmi: *Gerechtigkeit für Polen. || Sendschreiben an C. [sic!] M. Arndt, || als Entgegnung auf ein fliegendes Blatt: || „Polenlärm und Polenbegeisterung || von || L. Königk. || Leipzig. || Verlags-Bureau. || 1848.*

<sup>6)</sup> Cyt. według przekładu prof. Józefa Feldmana, *Sprawa polska w roku 1848*, Kraków 1933 na str. 50—51. Cytat sprawdziłem z oryginałem (na str. 323 wydania lipskiego, 1843).

<sup>7)</sup> Zob. „*Przegląd Poznański*“, Tom VI, 1948, na str. 731, z okazji omawiania współczesnej, nieprzychylniej Polakom prasy niemieckiej. Por. też F. Hoesick, *Julian Klaczko. Życie i prace*. Warszawa (1934), str. 10—15, skąd mam wiadomość o numerze 111 „*Deutsche Zeitung*“.



L. Koenigk  
według fotografii z lat 70-tych  
lub 80-tych ub. w. znajdującej  
się w Muzeum Narodowym  
w Krakowie. Zbiór Wład. Bar-  
tynowskiego. B. J. 36 259.



Karta tytułowa broszury  
Koenigka, według egzem-  
plarza Biblioteki Jagielloń-  
skiej w Krakowie.



Broszura to pełna temperamentu, do dzisiaj kipiąca oburzeniem replika uczciwego człowieka, replika cięta i odważna, zarazem jednak wysoce lojalna, najpierw bowiem przedrukowująca ulotkę Arndta, a potem dopiero odpowiedź polemisty; nie walczy z wiatrakami, ale z tezą, którą każdy może sprawdzić, i o przeciwniku wyraża się — mimo wszystko — z pełnym uznaniem szacunkiem. Dopuszczymy jednak do głosu bohaterów sporu.

Punktem wyjścia ciekawej ulotki Arndta (szukał jej bezskutecznie Józef Feldman, o czym wzmianka w jego tomie *Sprawa polska w roku 1848*. Kraków 1933) jest stwierdzenie: wszystko dobre, co w miarę (alles mit Mass). Literatura o Polsce i sprawie polskiej przybiera zaś takie rozmiary (niejeden Niemiec skarżył się na to wówczas!), że trzeba przyrzeć się też i odwrotnej stronie medalu, przeczytać niemiecką stronę zagadnienia. Nikt mnie chyba nie oskarży o wyszydzenie nieszczęścia Polaków — tłumaczy się Arndt zaraz na wstępie — nieraz nawet ujmowałem się za nimi<sup>8)</sup> (z uznaniem miał to nawet przyjąć tzw. Komitet Polski w Londynie?), aczkolwiek bez wielkiego przekonania. Niestety!

„Dzieje świata to Sąd Ostateczny narodów, liczne zaś i rojne szczepy Słowian i Wendów nigdzie nie stworzyły ani nie mogły stworzyć nic trwałego, czy to chodzi o państwo czy też na polu nauki i sztuki“.

„Polacy i w ogóle cały szereg słowiański są mniej wartościowi (sind geringhaltiger) niż Niemcy, niemieccy zaś polonofile-pomyłeńcy (die deutschen Polennarren) nie mają żadnych ani politycznych, ani duchowych czy też moralnych powodów, aby dla pięknych oczu Polaczków (den Polaken zu Gefallen) poświęcać dzieci swojej krwi i dopuścić do wtłoczenia jej w materiał mniej wartościowy (in den schlechteren Stoff)“.

Trzy są kategorie ludzi — czytamy nieco dalej — którzy ujmują się za Polską: ignoranci, pomyłeńcy i łotry. Arndt przechodzi wszystkie te rodzaje po kolei:

Ignoranci. Tych jest szczególnie dużo. Cóż oni wiedzą o historii? Polacy nigdy przecież nie panowali nad krajami gocko-wandalskimi i różnorodnymi ludami (Mischlingsvölker) Prus i Pomorza między

<sup>8)</sup> Arndt ma tu chyba na myśli wspomnianą już książkę „Versuch in vergleichender Völkergeschichte“ (Leipzig 1843), mianowicie ten ustęp, w którym mówi o Polsce (str. 316—327). Tam jednak obok słów litości, czasem współczucia (nie sympatii bynajmniej!), wypowiedział też szereg sądów wybitnie uprzedzonych i niesprawiedliwych, co mu nie przeszkodziło zresztą wspomnieć i o odbudowie Polski. Osobliwą wymowę posiada natomiast fakt, że na Sejmie frankfurckim Arndt z olbrzymią większością głosujących głosował przeciw wnioskowi „strony radykalnej“ o uznanie rozbiorów Polski za bezprawie, a jej odbudowę za obowiązek narodu niemieckiego.



Odrą i Łabą (Hinterpommern). Od XIII wieku stały się one zresztą zdobyczą Krzyżaków. Także tereny leżące nad Wartą i Notecią oraz wszystkie ziemie na zachód od Poznania były w średniowieczu terenami spornymi między książętami Pomorza, Krzyżakami (sic!), Brandenburgią i Polską, a liczba Niemców jest tam dotychczas przeważnie równa, w Prusiech Królewskich zaś nawet wyższa od liczby Polaków!

Pomyśleńcy. Ci przypisują wszelkie winy i bezprawia dziejowe Niemcom, zapominając, że i Polacy popełnili wielkie wcześniejsze i późniejsze grzechy i winy. Arndt rozwodzi się tu nad dwoma takimi grzechami pierworodnymi: nieładem (Unordnung) oraz bezhołowiem (Herrenlosigkeit). Cóż to ma jednak wspólnego z prawami Niemców czy Niemiec do ziem polskich? na to pytanie nie odpowiada. Ziem na zachód od Poznania oraz powiatów dokoła Warty, Noteci i w Prusach Królewskich, z dawna zamieszkałych i osiadłych przez Niemców, nie odstąpimy — woła Arndt — „gorszemu i lekkomyślnemu narodowi!“ Natomiast „wszystko, co leży na wschód od Poznania, kraj prawie czysto polski, chcemy oddać Polakom po sprawiedliwości i z radością (mit Pflicht und Freude), jeśli<sup>9)</sup> okażą się zdolni i uczciwi“, jeśli wykażą, że „znowu mogą się stać narodem“.

Wreszcie świadome łotry. Tymi są naturalnie tak zwani republikanie (nawiasem mówiąc partia republikańska została w Niemczech doszczętnie wytępiona w r. 1849), którzy ojczyznę, „unser liebes Vaterland“, skapać chcą w potokach krwi i ognia, wydać na łup wrogów. To są prawdziwe łotry, którzy wiedzą, co czynią i dlaczego to czynią. Dlaczegoż bowiem godzą przede wszystkim w Prusy?

„O, wierzcie mi: jest plan w tej pasji (Wut). Prusy to pierwsza i obecnie jedyna siła, dokoła której mogą i, jeśli chcą istnieć, muszą się skupić książęta i ludy Niemiec. Gdyby im się udało zrobić je małymi i pogardzanymi (verächtlich), w opinii zaś i nadziei Niemców poniżyć je całkowicie (ganz herunterbringen), wówczas wieleby zyskali na swej złej grze. Słuchajcie jednak i wy, biedni Polacy. Ci gracze wolności bynajmniej wam nie przyniosą! Mówię wam bowiem: wolnymi możecie się stać tylko wówczas, jeśli z umiarkowaniem i w porządku, o co u was najtrudniej, będziecie oczekiwać ufundowania i umocnienia się nowych Niemiec, które się właśnie rodzą w ciężkich bólach. Oto wasza jedyna możliwa droga, jeśli w ogóle jest jeszcze dla was jaka droga“.

Wolno przypuszczać, że gdyby kto inny był autorem tego krzywdzącego pismka, gdyby mniej głośne w całych ówczesnych Niemczech nazwisko było pod nim podpisane (charakterystyczny jest nawet sam tytuł pismka: Polenlärm und Polenbegeisterung)

<sup>9)</sup> Moje podkreślenie.



także i reakcja, z jaką się ono spotkało, prawdopodobnie wyglądałaby inaczej. Nie wykluczone też, że sprawa może by przeszła niepostrzeżenie i pozostała bez odpowiedzi (w zakończeniu Koenigk pisze: gdyby nie głęboki szacunek, który mam dla Pana, „so würde ich Ihr Blatt unbeantwortet gelassen haben, aber eben Ihre Würde bedurfte einer Antwort“) z wyjątkiem zapewne tych, w których godziła, tj. Polaków. Tak jak wówczas jednak rzeczy się przedstawiały, podniosły się i ze strony niemieckiej głosy protestu — trudno tu, mając w pamięci cytowane dzieło J. Feldmana o roku 1848, wyrokować o stopniu ich oderwania od społeczeństwa — z których jeden, wysoce odważny i męski, należy do nieznanego szerzej L. Koenigka i datowany jest z Frankfurtu nad Menem, dnia 29 maja 1848 r. Jest to replika tak rzeczowa a zarazem tak szlachetna i tak szczerze w obronie sprawiedliwości życzliwa dla Polaków, że w dziejach stosunków niemiecko-polskich stanowi zjawisko wprost wyjątkowe, możliwe zaiste chyba tylko w dobie Wiosny Ludów.

Autor apologii zaczyna od ukłonu i ogólnikowych słów uznania pod adresem zasług wielkiego pisarza. Przyjmuje też jego Hegłowskie twierdzenie, że „dzieje świata to sąd ostateczny narodów“, i prosi o przeczytanie nie tylko niemieckiej, ale też i polskiej strony zagadnienia. Przyznaje, że Polacy posiadali mało tzw. rozumu politycznego, nie można im jednak odmówić tego, co kiedyś musi odzyskać swój walor, mianowicie niewzruszonej wiary, w przyszłą wielkość Polski, w jej wielką przeszłość, dalej gotowej do wszelkich ofiar miłości ojczyzny, dojrzałej w nieszczęściach cnoty obywatelskiej i — tylokrotnie wyszydzanego — przekonania o moralnym porządku świata. I nawet jeśli Polacy stali się z własnej winy łupem sąsiadów, to trzeba przyznać, że sąsiedzi ci, posługując się „rozumem politycznym“, robili wszystko, aby ich w te nieszczęścia wtrącić, a następnie rzucili się na nich przybrawszy obłudną maskę przyjaciela lub sojusznika dla zmylenia dobroduszości, prostolinijności narodu, który też spotkała za to nagroda: kajdany i niewola.

Przekonanie i „ośniewające nadzieje na Polskę i wielkie polskie państwo“ (słowa Arndta) każdemu wolno mieć lub nie mieć, ale wypróbowany w ciężkich chwilach przełomu patriota niemiecki nie powinien szydzić z niemieckiego polonofilstwa, które ma przecież głębokie podłoże etyczne.

„Nie uważam się za złego Niemca ani za złego patriotę, dlatego, iż chcę... aby aż nazbyt przez Niemcy wyszydzonemu i do roli niewolnika zepchniętemu Polakowi spełniło się jego odwieczne prawo (sein ewiges Recht werde). ...Z przyjemnością odnoszę też do siebie nazwę polonofila-pomyleńca — stwierdza z temperamentem Koenigk — jaką obdarza mnie ze wszęch miar godny szacunku Ernst Moritz Arndt, któremu mój niemiecki patriotyzm



tyle zawdzięcza, nie godzę się jednak na to, abym nim został bez słusznych politycznych i etycznych powodów, jak również nie godzę się na twierdzenia o niższości Słowian wobec Niemców i o prawach tychże do panowania nad nimi“.

Wreszcie, jeśli Arndt dzieli przyjaciół Polski na trzy znane kategorie, to on te same kategorie odnieść musi do jej wrogów, przy czym on, pomylenieć przeznaczyłby dla Arndta kategorię nie znających się na rzeczy, ignorantów, z głębokim żalem, że przyjęty podział nie pozwala na zaliczenie go do lepszej grupy.

Po takim ogólnym wprowadzeniu Koenigk przechodzi do części szczegółowej, w której główny nacisk położył na stronę historyczną zagadnienia, jako na tę która posiada szczególną wartość informacyjną i pouczającą. Ta zasadnicza część jego repliki zwrócona jest naturalnie pod adresem ludzi, którzy nie znają faktycznego stanu rzeczy, i obejmuje przeszło połowę broszury, czyli 20 stron, biorąc pod uwagę całość z przedrukiem ulotki Arndta włącznie.

Ignoranci. Ci stanowią większość krzykaczy. Skąd zresztą mieliby się znać na historii? Słyszeli o historii egipskiej, asyryjskiej czy babilońskiej, greckiej i rzymskiej, ale o polskiej? I od kogo? Czyż jest choć jeden historyk niemiecki, który by pisząc o dziejach Polski przestudiował bezstronnie a zarazem życzliwie polskie źródła — Nestora (sic!), Galla, Długosza, Kadłubka, Kromera, Górnickiego, Piaseckiego, Bielskiego i in. — a nie oparł się przede wszystkim na uprzedzonych, niemiarodajnych pisarzach niemieckich? Czyż z braku wiadomości nie lepiej opowiadać oklepanki o polnische Wirt-schaft, polnische Perfidie, Undankbarkeit, Unfähigkeit itp.? Czyż to nie w ostatnich dopiero czasach gruntowne studia Roepella o pierwszych wiekach dziejów polskich, pomimo całej swojej niekompletności i pionierskości obrazują takie początki narodu, z których wynika, że tkwi w nim niewyczerpany materiał dziejowy? Albo twierdzenie, że „Polacy nigdy nie panowali nad krajami gotycko-wandal-skimi i różnorodnymi ludami Prus i Pomorza“. Ależ moi drodzy — pyta Koenigk — cóż wy wiecie o dziejach wandal-skich i pruskich ludów na tych ziemiach?

„Z historyków starożytnych nie dowiadujemy się o tym nic określonego, natomiast w V i VI wieku... słowiańskie plemiona osiadły w dzisiejszym Wielkim Księstwie Poznańskim, na Pomorzu a częściowo i w krajach pruskich, przy czym nic pewnego nie wiadomo, jakie ludy zostały stamtąd przez nich przepędzone względnie zniszczone“.

Dowodem są tu nazwy miejscowe.

Z kolei Koenigk przechodzi do dziejów Pomorza. Omawia krótko dzieje Pomorza Nadodrzańskie aż do wymarcia szczecińskiej linii książąt miejscowych (1637), wskazuje na jego związki (zależność,



podległość) z Polską i na słowiański charakter kraju i dynastii, następnie zaś przechodzi do Pomorza Gdańskiego, późniejszego województwa pomorskiego. Szkicuje tu wcale wyczerpująco jego dzieje, stwierdza, iż Brandenburgia nie miała żadnych praw do niego, co udowadnia przy pomocy znanych mu źródeł obcych i kończy humorystycznym w tym kontekście — zwrotem pod adresem Arndta.

Znacznie więcej miejsca i uwagi Koenigk poświęcił sprawie genezy sporu i dziejów polsko-krzyżackich. Podkreślić tu trzeba, że z całym przekonaniem piętnuje ich metody i zamiary, stwierdzając, że sprovedzony w wiadomym celu przez Konrada Mazowieckiego Zakon dążył przy pomocy perfidnych środków do zdobyczy terytorialnych. Krzewienie chrześcijaństwa miało wszystko usprawiedliwić. Bezwzględność i germanizacja (nawet imię Prusaków im zabrano!), wreszcie potworny ucisk nawet już zgermanizowanych czy skolonizowanych terenów stały się powodem, że ich ludność wypowiedziała im posłuszeństwo (Koenigk cytuje interesujący ustęp z listu Związku Pruskiego do wielkiego mistrza Ludwika von Ehrlichshausen) i zwrócił się do króla Kazimierza Jagiellończyka z prośbą o ochronę i wzięcie w poddaństwo. Koenigka nie interesują dzieje wojen. Ani słówka o wojnach Łokietkowych, Jagiellowych czy nawet wojnie trzynastoletniej, natomiast cytuje charakterystyczny ustęp z mowy Jana von Baysen-Bażyńskiego („dass wir uns Er. Kgl. Majestät als dem alten Erbherrn und jetzt aufs Neue als einer selbstgewählten Obrigkeit gutwillig und ohne allen Zwang untergeben“) oraz z przyjeleju inkorporacyjnego Kazimierza; omawia obszernie szerokie przywileje tych krajów, brak jakiegokolwiek sztucznej akcji polonizacyjnej i przytacza przykłady polskich dygnitarzy i wojewodów (np. Jan Działyński) wymownie broniących praw i przywilejów pruskich.

Załatwiwszy się z Krzyżakami, Koenigk przechodzi do sprawy terenów leżących nad Wartą i Notecią oraz ziem na zachód od Poznania, które (słowa Arndta) w średniowieczu były rzekomo terenami spornymi między książętami Pomorza, Krzyżakami, Brandenburgią i Polską, a następnie zakwestionawszy uważanie Poznania (miasta!) za jakąś granicę historyczną czy ludnościową, słusznie zapytuje o datę pisemka, czy — przypadkowo — w braku daty pod ulotką, słowa te (o jakiejś linii demarkacyjnej) nie stoją w związku ze współczesnym, gorąco wówczas dyskutowanym, planem nowego godzącego w Polaków niesprawiedliwego podziału W. Księstwa Poznańskiego? W każdym razie — stwierdza polemista — nawet nie chcąc podejrzewać Arndta o jakieś intencje uboczne poza chęcią walki o wymyśloną prawdę, wydaje się, iż sądy swe oparł on bezkrytycznie na...



dziennikach i polakożerczych sprawozdaniach władz<sup>10)</sup>. Przechodząc w szczegółach do rzekomych praw Brandenburgii czy Prus do Wielkopolski zachodniej, nie waha się bronić jej bezspornej polskości, a nawet, i to kilkakrotnie, dotknąć uczciwości metod politycznych Fryderyka II:

„Dopiero w r. 1772 ...zmysłowi politycznemu Fryderyka II wydało się celowym dokonać na Polakach owego rabunku ich ziem, dla którego usprawiedliwienia jeszcze dzisiaj trwoni się tyle sił moralnych i materialnych, jeszcze dzisiaj psuje się tyle papieru i tyle dobrych imion“.

Wreszcie Koenigk przechodzi do stosunków ludnościowych. Tutaj, powołując się na ustne relacje „bibliotekarza poznańskiego“ historyka Józefa Łukaszewicza († 1873), wyróżnia sześć faz imigracji niemieckiej do Polski (chodzi mu przede wszystkim o Wielkopolskę). Pierwszy okres imigracji przypada na wiek XIII. Drugi — wywołały wojny religijne i reformacja w Niemczech. Prześladowani z powodów wyznaniowych Niemcy na Śląsku, w Czechach i na Morawach tłumnie przybywali do Wielkopolski, gdzie mimo swego wyznania przyjmowani byli z całą tolerancją przez katolickich Polaków (następuje apologia tolerancyjności polskiej i głęboko katolickiego charakteru Polaka). Trzeci i najważniejszy okres to wojna trzydziestoletnia. Protestanci niemieccy całymi tysiącami uciekali wówczas do Wielkopolski osiedlając się po wielu miejscowościach, albo nawet tworząc nowe miasta (np. Rawicz założony dla nich przez Adama Przyjemskiego) i osady. Czwarty okres — to epoka rządów saskich w Polsce. Z tego okresu<sup>11)</sup> datuje się szczególnie znaczny odsetek Niemców w Poznańskim (autor pyta, czy wobec tego mają oni prawo nazywania Poznańskiego swą niemiecką ojczyzną dlatego tylko, że obok języka polskiego brzmi tam i niemiecki?) Piąta faza nastąpiła z chwilą stworzenia tzw. prowincji południowo-pruskiej (Provinz Südproussen)

<sup>10)</sup> Pod tym względem Koenigk nie miał racji (czy może tylko w dyskusji nie chciał inaczej sprawy stawiać), gdyż stanowisko Arndta w r. 1848 było z góry zdeterminowane jego światopoglądem i egoizmem narodowym. Słusznie pisał poznański recenzent rozprawy Koenigka, że porozumienie się, dogadanie się z Arndtem jest niemożliwe: „porozumienie może nastąpić między stronami bez uprzedzenia szukającymi prawdy, ale pan Arndt jest więcej jak nieświadomym, bo złej wiary człowiekiem“ („Przegląd Poznański“, t. VII, 1848, na str. 150).

<sup>11)</sup> Nieścisle. Początek tej najgroźniejszej kolonizacji jest nieco wcześniejszy. Był on wynikiem strat ludnościowych i wyniszczeń po wojnie szwedzkiej 1655—1660. Wówczas dopiero silny napływ Niemców przy ubytku ludności polskiej stanowił prawdziwe zagrożenie tym więcej, że przeciągnął się on na całą epokę saską. Por. Zdzisław Kaczmarczyk, Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry. Poznań 1945, str. 159 nn.



po rozbiore. Okres ten, zobrazowany przez Koenigka potwornym w swej wymowie cytatem z niemieckiego źródła, cechuje niesłychany ucisk i cynizm władz pruskich wobec ludności „ziem przyłączonych“. Wreszcie szósty okres rozpoczął się z chwilą stworzenia po traktacie wiedeńskim 1815 r. Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Polemista cytuje najpierw dokumenty z r. 1815 zawierające szereg zapewnień pod adresem Polaków, a zarazem stwierdza, że właściwie nie wyszły one poza sferę papierowych słówek. Następnie składa piękny ukłon pod adresem obradującego właśnie parlamentu frankfurckiego i ministra Flottwella, wreszcie powołuje się na tabele statystyczne, według których po roku 1815 na skutek najrozmaitszych sztuczek osiedliło się w Poznańskim przynajmniej sto tysięcy Niemców, i to właśnie zawziętych polakożerców, „patriotów“, „lepszego materiału“ czy — jakbyśmy dziś powiedzieli — lepszej „rasy“. Takie są owoce błogosławionego „pokoju i niemieckiej cywilizacji“ (der deutschen Gesittung); kto by zaś chciał się czegoś więcej o tym dowiedzieć, temu polecam lekturę aktów urzędowych, o ile go do nich dopuszczą — kończy sarkastycznie Koenigk, przechodząc do sprawy następnej, tj. do drugiej kategorii wrogów Polski, do pomyleńców. Ci rekrutują się z ludzi, którzy wbrew prawdzie i historii z całym — może popłatnym — uporem twierdzą, że całkowita wina stanu, w jakim znajduje się naród polski, spada jedynie na Polaków. Nie biorą zaś pod uwagę tak zasadniczych grzechów pruskich, jak zaborczość (Ländergier), brak jedności (Vaterlandszerrissenheit), domowa, obywatelska nienawiść (Bruderhäss), partykularyzm — oraz junkierstwo (Herrenüberfluss), skutkiem których Prusy popadły w hańbę w roku 1806 i w następnych, i na które dotychczas (rok 1848) cierpią.

Zaborczość i junkierstwo!

„Czyż Niemiec może zaprzeczyć — pyta Koenigk — że my, bogaciej pod tym względem wyposażeni niż Polacy, deptaliśmy i łamali obce narodowości? Świadczą o tym Estonia, Inflanty, Kurlandia, prawie całe Prusy, z tej też winy na zawsze utraciliśmy należące do nas Alzację i Lotaryngię. Dzieje świata to Sąd Ostateczny! Czyż Niemiec może zaprzeczyć, że właśnie skutkiem tej zaborczości z każdej strony nas nienawidzą i z nas szydzą? Komu złorzeczą Włosi? Niemcowi! Kto Polaków zawsze oszukiwał i urażał w ich najświętszych prawach? Niemcy! Kto prowadził na północy wielką wojnę przeciwko małemu narodowi<sup>12)</sup> i przez to całą Skandynawię oburza przeciwko sobie? Niemcy“...

<sup>12)</sup> Sprawa szlezwicko-holsztyńska. Oba te księstwa zamieszkałe licznie przez Niemców (zwłaszcza Holsztyn oraz południowy Szlezwik) miały autonomię i odrębną konstytucję w ramach państwa duńskiego. Gdy w r. 1848 chciano silniej związać je z Danią, wybuchło powstanie niemieckie poparte ochotnikami z całych Niemiec i pruską armią gen. Wrangla. Interwencja dyplomatyczna mocarstw (Rosja, Szwecja, Anglia) zmusiła Prusy do zawarcia rozejmu w Malmö



Wolno się spierać a nawet walczyć o granice, walczyć jednak honorowo,

...ale dziś zabrać Polakom choćby jedną piędź ich ziemi, dziś, gdy oni powaleni — obojętnie czy z własnej czy z obcej winy — krwawią z nowych ran, odniesionych w nierównej walce i nierówną bronią, dziś, gdy Niemcy walczą o jedność i zgodę, gdzie chodzi o to, aby być sprawiedliwym wobec wszystkich żywiołów obcych, aby im zapewnić samodzielność pod jednolitą a mocną osłoną Niemiec, wreszcie zaś niezakłócony i wolny rozwój narodowy, dziś Niemcy nie mogą stanąć w sprzeczności z własnymi pryncypiami... Znam tylko jeden wzgląd, jedną strategię i jedną politykę, a tą jest prawo międzynarodowe, sprawiedliwość i dobra sława narodu. Jeśli je Niemcy zachowają w całości i nienaruszone, to staną się wielkie, mocne, niemożliwe do zaatakowania. Dopóki mi ktoś nie udowodni, że przez to nabywam praw do domu, iż jego właściciel w czas burzy i ulewy pozwolił mi w nim zamieszkać bez opłaty; dopóki mi ktoś nie udowodni, że praw własności nabywam przez to, iż wcisnąłem się do jakiegoś domu, który do mnie nie należał, a którego właściciel doraźnie nie miał siły mnie z niego wyrzucić, dopóty nie zgodzę się na to, że Niemcy mają jakieś inne prawo do Galicji, Krakowa i Poznania, jak prawo siły. Co tu gadać o „lepszym i gorszym materiale ludzkim“ (aluzja do słów Arndta). Bóg stworzył wszystkie ludy (alle Stoffe), Polaków tak samo jak Niemców i z pewnością umieścił ich na świecie, aby na nim żyli, dał im ich bogaty język, aby w nim myśleli, mówili i chwaliли Boga... Nie mogę przyznać wyższego stopnia cywilizacji (Gesittung) czy większej wartości wewnętrznej (vollwertigeren Gehalt) narodowi, który wszelkimi środkami swej potęgi przeszkadza innym w korzystaniu z tego święcie przysługującego im prawa. Na Boga, ja nie pojmuję takiego patriotyzmu, który się ustawicznie nadyma zaletami własnego narodu, który usiłuje się wzniesić poniżając inne, zwłaszcza gdy poniża te, które prawie od stu lat, kiedy niemal wszystkie pozostałe ludy europejskie uczyniły potężny krok naprzód, hamowane były w całym swym tak ludzkim rozwoju narodowym“ (str. 31).

Z kolei poprzez króciutką obronę polskości przed szykanami i szyderstwami obcych, Koenigk znowu się zwraca bezpośrednio do Arndta.

(sierpień 1848). Z początkiem 1849 r. wojna się odnowiła. Ostatecznie w roku 1850 Anglia, Francja oraz Rosja zmusiły Prusy do wycofania wojska, co w rezultacie oba księstwa przywróciło Danii pomimo protestów ze strony państw niemieckich. — Warto też zauważyć, że sprawa Szlezwicka-Holsztynu była przez Polaków bardzo chętnie zestawiana ze sprawą Poznańskiego, po prostu dlatego, że argumenty jakimi się tu Niemcy posługiwali, były wręcz odwrotne. Np. „Gazeta Polska“ (nr 33, r. 1848) zastosowała do stosunków polskich cały artykuł jednej z gazet niemieckich pt. „Wcielenie Szlezwigu do Związku Niemieckiego“ (cyt. za „Przeglądem Poznańskim“ VI, 1848, str. 364). Pisał z żalem Klaczko: „Den angeblich germanisierten Teil des Gr.-Herzogt.-Posen forderten die deutschen Hegemonen, obgleich er von jeher dieselben historischen Schicksale mit dem übrigen Polen geteilt; Den wirklich dänisierten Teil von Schleswig beanspruchten jene Hegemonen, weil er dieselben historischen Schicksale mit Holstein und dieses mit Deutschland geteilt“ (J. Klaczko, Die deutschen Hegemonen, str. 5).



„Zapytuję pana, czy choć raz zwrócił pan szersze a głębsze spojrzenie na twory polskiego ducha? Czy przejrzał pan bogatą literaturę polską? Czy kiedykolwiek bodaj w pewnym stopniu przekartkował pan jej pisma treści państwowej, prawodawczej, teologicznej i innej naukowej? Gdyby to pan uczynił, to stwierdziłby pan, że poczynione tam zostało niejedno odkrycie naukowe, które później przyniosło sławę innym“...

Również demokracja polska wieku XVI w wysokim stopniu imponuje Koenigkowi, który, cytując słowa Górnickiego, stwierdza wyższość i pierwszeństwo Polski na tym polu w stosunku do Niemiec. Na osobną wzmiankę zasługuje też zdanie autora o polskości Kopernika, którego — jak zaznacza — Niemcy przywłaszczyli sobie bezprawnie pomimo jego słowiańskiego pochodzenia (er ist slavisch Blut vom slavischen Blute).

Na ostatku Koenigk przechodzi do ostatniej kategorii — do łotrów. I tu szczerze i otwarcie daje świadectwo prawdzie: większość wrogów Polski to ludzie, którzy szkodzą jej i krzywdzą ją świadomie, a którzy ukryci pod maską „patriotyzmu“ i niemieckości, na honor i dobre imię Niemiec bynajmniej nie zważają. Bardzo zdecydowanie i stanowczo stara się uściślić terytorialne pojęcie Niemiec. „Całe Niemcy“, das ganze Deutschland (trzeba pamiętać, że jest to epoka walki o jednolite Niemcy), nie mogą obejmować wszystkich ziem, gdzie brzmi język niemiecki. Byłby to nonsens oczywisty.

„Niemcy są tam, gdzie każdy<sup>13)</sup> mieszkaniec w języku niemieckim „śpiewa pieśni Bogu na niebie“<sup>(14)</sup>... W Paryżu, w Poznaniu, w Warszawie i w Moskwie jest wielu Niemców, i tam można także śpiewać pieśni (niemieckie), z tego powodu nie mogą oni jednak należeć do Niemiec“.

Poczucie słuszności (Rechtsgefühl) — wierzy Koenigk — w Niemczech się budzi, jeśli jednak ma dojść do ich jedności, to trzeba z niej wyłączyć wszelkie żywioły nieniemieckie (was undeutsch ist), bez względu na język którym mówią. Budzi się ono jednak i w krajach słowiańskich, a wiadomo, jaki jest ich rozrachunek z Niemcami (die Slaven haben eine schlimme Rechnung mit Deutschland zu halten).

„Strzeżmy się wojny rasowej<sup>15)</sup>, nie ze strachu, bo byłoby to podłym tchórzostwem (feige), nie z polityki, gdyż byłoby to łotróstwem, ale jedynie dla słuszności i sprawiedliwości. Może czas jeszcze na to; nie wystarczą tu jednak

<sup>13)</sup> Moje podkreślenie.

<sup>14)</sup> Aluzja do powszechnie znanego wiersza Arndta „Des Deutschen Vaterland“ (1813 r.), popularnej piosenki i jednego z najgłośniejszych wierszy swych czasów. Nawiasem mówiąc wiersz ten wywołał też protesty ze strony Niemca, profesora z Bonn, Ferd. Delbrücka, który domagał się w roku 1846 usunięcia go, utrzymując, że jest w wysokim stopniu nielogiczny.

<sup>15)</sup> Moje podkreślenie.



proklamacje, trzeba czynów, działania i to zaraz, dopóki nie jest jeszcze za późno!"

Na tym się kończą właściwe wywody Koenigka. Dwie ostatnie strony jego listu otwartego to słowa bynajmniej nie grzecznościowe tylko, jakby się wydawało z pozorów — tłumaczenia się, usprawiedliwiania wobec Arndta, dla którego jako człowieka i patrioty żywił on głęboki szacunek a przeciw któremu musiał w imię prawdy wystąpić. Nie dziwny się im. Tłumaczą one bardzo wiele i wiele wyjaśniają. Człowiek polemizujący z wielkim starcem z Rugii, nabiera barw, widać żywo pulsującą krew, czuć wzbierające w nim zdziwienie, oburzenie, żal, wreszcie poczucie obowiązku wystąpienia w obronie sprawiedliwości, obowiązku, który ciąży na nim jako na Niemcu, a który jest tym większy im większa dzieje się krzywda wyszydzanym i prześladowanym. Rzadko słyszy się takie głosy w Niemczech. Tym więcej szanować je należy i w pamięci zachować.

Kim był ten dziwny Niemiec, który z takim zapałem i przekonaniem, z taką odwagą cywilną wystąpił przeciw własnym ziomkom w obronie prawdy o Polsce i Polakach? Kim był ten polemista noszący szare, tak częste w Niemczech nazwisko, o dość niezwykłej co prawda pisowni, nie podpisujący się nawet pełnym imieniem, nieznany, względnie pomijany przez obszerne niemieckie i austriackie słowniki biograficzne, przemilczany nawet przez biografów i monografistów Arndta, których przecież interesować i obchodzić powinien z wielu względów?

Cisza i pustka, jakie się dokoła niego wytworzyły, są tym wymowniejsze, że — jak się okazuje — nie chodzi tu o człowieka, który chwycił za pióro raz jeden w życiu i który przeminął bez śladu wraz z przegraną swego świata i klęską swojej epoki. W świetle zachowanych relacyj postać to wysoce interesująca, w pewnym sensie tragiczna, zawsze szlachetna i sympatyczna sylwetka człowieka stojącego w cieniu wydarzeń epoki, który konsekwencje swych przekonań umiał znosić po męsku i po męsku patrzeć im w twarz.

Louis czy raczej Heinrich Ludwig Koenigk był synem pruskiego urzędnika podatkowego (Obersteuerinspektor) i urodził się... w Nowym Dworze koło Modlina, należącym wówczas przejściowo (do pokoju tylżyckiego, 1807) do państwa pruskiego. Prawdopodobną datą jego urodzenia jest 27 września 1807 roku. Od dziecka wychowywał się w Swinoujściu, dokąd został przeniesiony jego ojciec (zapewne w związku ze zmianą granicy) jako radca podatkowy, Steuerrat, osobistość odgrywająca wybitną rolę w życiu towarzyskim



prowincjonalnego partykularza<sup>16)</sup>. Do gimnazjum chodził we Friedlandzie (prow. Mecklenburg-Strelitz) i w Szczecinie. Żywy z natury (wspomina o nim Fontane: Louis . . . führte ein eigentümlich wechselvolles Leben), po złożeniu matury studiował (historię?) na uniwersytetach w Gryfii, Halle i w Berlinie. Okres ten, o którym poza domysłami trudno coś pewnego powiedzieć, był chyba decydujący dla jego rozwoju i — w konsekwencji — całego życia, tym więcej, że, jak się dyskretnie wyraża życzliwy mu R. Plehwe,

„Dalsza jego kariera uległa zahamowaniu, kiedy z powodu udziału w ruchach młodzieżowych (an den burschenschaftlichen Bewegungen) w r. 1835 został skazany na trzy lata twierdzy, które odsiedział w Magdeburgu“.

Zwolniony w r. 1838, powrócił do Świnoujścia (było to jeszcze za życia jego ojca, który zmarł znacznie później, bo dopiero w r. 1846) i tutaj w roku następnym poznał hrabinę Bnińską z Samostrzela, w powiecie wyrzyskim, która powierzyła mu wychowanie swych synów. Wychowaniem młodych Bnińskich Koenig kierował przez kilka lat, wszedł w środowisko i społeczeństwo polskie, zżył się i zaprzyjaźnił blisko z całym domem i — być może tą drogą — nawiązał znajomości i stosunki, później zaś serdeczną przyjaźń z wielu wybitnymi osobistościami, m. i. z historykiem Łukaszewiczem i hr. Tytusem Działyńskim, z którego ramienia i pod którego kierownictwem poza wychowaniem jego syna Jana zajmował się wydawaniem

<sup>16)</sup> Cytuję od razu ważniejsze źródła, do jakich udało mi się dotrzeć. Stanowią je przede wszystkim dwa artykułiki niemieckie znalezione dzięki „Bibliografii historii Wielkopolski“ A. Wojtkowskiego (t. I, Poznań 1938), a to jeden zamieszczony w „Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen“, roczn. XIV (r. 1899), str. 183—4 (autor Adolf Warschauer) oraz drugi w „Historische Monatsblätter für die Provinz Posen“, II, r. 1901, str. 8—10 (R. Plehwe). Oba artykułiki wywołane fałszywymi informacjami Teodora Fontane zamieszczonymi w jego wspomnieniach „Meine Kinderjahre“ i oba przemilczające broszurę polemiczną Koenigka z r. 1848. Poza tym wspomnieć tu trzeba posłowie (Nachwort) do drugiego tomu tłumaczonego przez Koenigka na język niemiecki dzieła Łukaszewicza „Historisch-Statistisches Bild der Stadt Posen“, t. I—II, Poznań 1878—81 oraz cytowaną już recenzję jego repliki Arndtowi z „Przeglądu Poznańskiego“, t. VII, r. 1848, str. 150—151. Inne notatki, którymi się posłużyłem (np. Mottego, Przechadzki po mieście) zaznaczam na swoim miejscu. Osobną grupę źródeł stanowią listy Koenigka znajdujące się w Bibliotece w Kórniku. Uprzejmości p. dyr. St. Bodniaka i dra K. Lewickiego zawdzięczam, że mogłem z nich korzystać na miejscu w Krakowie. Chodzi tu o 34 listy Koenigka, przeważnie pisane do Jana Działyńskiego (razem 26 listów, reszta do Tytusa i Celine Działyńskich), ponadto o jeden list Plebańskiego do Koenigka z r. 1855 oraz o kopię listu T. Działyńskiego datowanego 9. 11. 1856. Wykorzystałem także rękopiśmienny (zeszyt w Kórniku, czystopis) życiorys Tyt. Działyńskiego, pióra Koenigka: „Lebensbeschreibung des Titus Gr. Działyński“.



bezczynnych źródeł do czasów Zygmuntońskich, Acta Tomiciana Stanisława Górskiego. Wydawnictwo to, które zaczęło się ukazywać od r. 1852, a stroną techniczną i wydawniczą tomów I — IX opracował całkowicie Koenigk (zazaczył to nawet Estreicher, Bibl. II 65), co pochłonąć musiało rzeczywiście bardzo wiele jego pracy i trudu, skoro Działyński w przedmowie — dedykacji do syna zaraz w tomie I podkreśla fakt, że będzie mu ono szczególnie miłe „cum opera et labore moderatoris juventutis tuae nobisque amicissimi Ludovici Koenigk confecta sit“. Jest to dzieło i osiągnięcie wielkiej skali, mające swą wartość do dzisiaj, pomimo że trudno tu z punktu widzenia wymagań historyka nie wysuwać zastrzeżeń co do jego redakcji.

Wcześniejszą, bo jeszcze w roku 1846 wykonaną pracą był przekład dwutomowego dzieła Józefa Łukaszewicza *Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania (Poznań 1838)*, który wyszedł co prawda dopiero w trzydzieści kilka lat później z poprawkami i uzupełnieniami Tieslera pt. *Historisch-Statistisches Bild der Stadt Posen wie sie ehemals, d. h. vom Jahre 968—1793 beschaffen war, von Joseph Łukaszewicz. Aus dem polnischen übersetzt von L. Koenigk im Jahre 1846, revidiert und berichtigt von Prof. Dr. Tiesler*“ (tomy I—II, Poznań 1878 nn.). Zdziwić musi fakt, że wydaniem przekładu nie zajął się sam tłumacz, tym więcej, że autor nie żył już od kilku lat. Z dopisku do przedmowy (I. str. 4) dowiadujemy się, że z Łukaszewiczem przyjaźnił się on długie lata, a z faktu podjęcia tak dużej pracy jak i z dopisków tłumacza (np. I 149) przebija jego serdeczna życzliwość ku Polakom. I pomimo że wyraźnie niechętny Koenigkowi wydawca Tiesler podkreślał braki i niedokładność przekładu, który musiał podobno prostować i uzupełniać, pomimo jego (Tieslera) wysoce niesympatycznego — wyczuwa się tu wiele niedomówień — posłowie do drugiego tomu nie wolno tej pracy nie doceniać i lekceważyć. Była ona stwierdzeniem wartości dorobku nauki polskiej (podkreślał to recenzent w „Dzienniku Poznańskim“, z 29 maja 1879), któremu jeszcze w trzydzieści kilka lat później nauka niemiecka na tym odcinku nie umiała niczego przeciwstawić. Tak czy owak praca ta i znajomości stały się dla tłumacza znakomitym przygotowaniem, a może i natchnieniem do polemiki r. 1848.

W r. 1848, zameldowany na stałe w Poznaniu<sup>17)</sup> Koenigk był przez pewien czas sekretarzem gen. Wilh. von Willisena. Stanowisko to, bardzo ważne i wymagające wysoce odpowiedzialnego człowieka, mówi samo za siebie. Wyjaśnia też ono niejeden moment z repliki

<sup>17)</sup> Zob. „Adress-Kalender für die Stadt Posen auf das Jahr 1848“.



Arndtowi. Zresztą i sama nieprzeciętna osobistość generała, tak sympatycznego dla Polaków komisarza królewskiego, uczciwego i odważnego człowieka (Mierosławski pisał, że to „najsławniejszy i najzaczynniejszy może Prusak, z jakim kiedykolwiek przyszło i przyjdzie Polakom się stykać“. Cyt. za Feldmanem), charakteryzuje — pośrednio — jego sekretarza. W jaki sposób i gdzie się ci dwaj ludzie zetknęli? Jaki miała charakter ich znajomość? Trudno tu coś powiedzieć, nie chcąc bawić się w domysły i przypuszczenia.

Z r. 1855 znamy nawet jego adres domowy: Stary Rynek (Markt) 78, według notatki w *Posener Wohnungs-Anzeiger auf das Jahr 1855*. W latach 1856—1867 Koenigk jest wychowawcą młodego hr. Bogdana Hutten-Czapskiego, z którym podróżuje za granicę (Szwajcaria) i nawiązuje serdeczny ojcowski stosunek, przekształcający się z czasem w rolę zaufanego powiernika-doradcy, a potem (do r. 1876) zarządcy nieruchomości hrabiego przy ul. św. Marcina. Jako przeszło czterdziestoletni mężczyzna, Koenigk ożenił się wówczas (rok 1858) z Angielką, miss Sophy Sass z Londynu, z którą miał jednego syna artystę-malarza, osiadłego później w Londynie.

Mieszkając od r. 1867 we własnym domu w ogrodzie, na Wildzie nr 26, cieszył się dawnymi stosunkami z domem Hutten-Czapskich i — tym razem już jako prywatny uczony, Privatgelehrter — oddał się swoim wielostronnym a spokojnym zainteresowaniom (pasją jego i znawstwem była od lat numizmatyka, ale zbierał nawet... obserwacje meteorologiczne) m. i. tłumaczeniu z polskiego na język niemiecki książki hr. Mariana Hutten-Czapskiego (*Die Geschichte des Pferdes*; drukowane jako manuskrypt w Berlinie 1876 r., nakładem Bogdana Hutten-Czapskiego).

W r. 1876 wyjeżdża, znów jako towarzysz swego dawnego wychowanka Bogdana Hutten-Czapskiego, do Ameryki (nb. w Ameryce był już Koenigk w r. 1852). Po powrocie z podróży, zmieniając jeszcze dwukrotnie miejsce pobytu, dożył roku 1890. Zmarł dnia 29 września tam, gdzie zawsze chciał być pochowany, tj. w Świnoujściu, dokąd przyjechał na kilka tygodni przed śmiercią.

Znamienne, że ten interesujący człowiek, o którym Niemcy tak niechętnie mówili, a dla którego, jak widać z całego jego życia, w społeczeństwie niemieckim właściwie miejsca nie było (sądząc z korespondencji zachowanej w Kórniku, z Niemcami poza bratem i jego rodziną stosunków bliższych nie utrzymywał), najwidoczniej nie zmienił się w postępowaniu od wiosny r. 1848 aż do epoki Wilhelmów. Dlatego dobrze czuć się mógł Koenigk — poza rodziną — tylko wśród Polaków, w kręgu i „klimacie“ Tytusa Działyńskiego czy Czapskich, dlatego też nic dziwnego, że wśród tych nielicznych relacji



niemieckich, które się o nim zachowały, przeważają niechętne (zwłaszcza Fontane, w mniejszym stopniu Tiesler; Warschauer tylko powtarza plotki). Jedyne przychylny, bardzo rzeczowy i stosunkowo najobszerniejszy głos Plehwego zdradza szereg przemilczeń, uderza niedopowiedzeniami. Oto jedno z pierwszych zdań z tego ostatniego autora, który chwycił za pióro celem sprostowania fałszywej, na stroniczym źródle opartej relacji w „Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen“ (rocznik XIV zes. 1 i 2):

„... Przeto niech mi tu będzie wolno po osobistym poznaniu i na podstawie informacji pisemnych, za co także na tym miejscu wyrażam najgłębsze podziękowanie, dać obraz życia wielce doświadczonego męża“.

Nie wspomniano tu, ani skąd te informacje pochodziły, chyba raczej od Hutten-Czapskich i Polaków (może od kogoś z Kórniku niż od wdowy, sądząc po końcowej wzmiance o opinii hrabiego o Koenigku), ani też nigdzie bliżej nie wyjaśniono przejść i przepraw życiowych Koenigka poza dyskretną wzmianką o więzieniu<sup>18)</sup>. Dla czytelnika polskiego te rzeczy są zupełnie jasne. Niemniej jednak bliższe informacje o jego studiach uniwersyteckich i okolicznościach wyroku byłyby bardzo interesujące. Recenzja jego repliki Arndtowi z „Przeglądu Poznańskiego“ w 1848 r. nazywa Koenigka uczniem Arndta. Wiadomo, że poeta niemiecki miał za sobą — niegdyś — inną trochę młodość niż starość. Ciekawe, w jakim stopniu określenie to jest ścisłe. Zaciekawiałaby też nieliteracka strona działalności Koenigka w r. 1848. W każdym razie i na każdym kroku uderza jego niezwykle intymne zżycie się ze społeczeństwem polskim (przykładów można by tu przytoczyć bardzo wiele) i dziwny, tajemniczy brak bliższych późniejszych stosunków z Niemcami u człowieka, który przybył do Polski w wieku dojrzałym.

<sup>18)</sup> Cokolwiek rozjaśnia tę sprawę notatka M. Mottego. Przechadzki po mieście (Poznaniu), t. I, Poznań 1888, str. 32: „... Jana Działyńskiego znalazłem niemniej dobrze i widywałem często, gdy jeszcze chodził do gimnazjum św. Marii Magdaleny, zostając pod dozorem i opieką niemieckiego gubernera Koenigka, który jako akademik więziony lat kilka za należenie do srodze wówczas przez rząd pruski prześladowanej pangermańskiej burszenszafterii, dostał się, odzyskawszy wolność, najpierw do Samostrzela, a później do Kórniku. Koenigk, człowiek z gruntu zacny, światły i wyobrażeń wolnomyślnych przywiązawszy się szczerze do Polaków i życząc im jak najlepiej wypełniał sumiennie swój obowiązek, pomagał Jasiowi Działyńskiemu w robotach klasowych, przytrzymywał go do pracy i wpajał w niego zdrowe zasady moralne, towarzyskie i polityczne; poświadczyć to mogę, bo przez lat pięć czy sześć byłem bardzo częstym świadkiem wzajemnego stosunku i wychowującego i wychowańca“.



Jeszcze parę dopowiedzeń o nim, o jego zainteresowaniach, środowisku i psychice na podstawie korespondencji Koenigka, która acz związana głównie ze sprawami adresatów, daje jednak ważne przyczynki i do osoby samego autora listów. I tak np. w liście Koenigka do bawiącego podówczas w Paryżu Jana Działyńskiego (syna Tytusa), datowanym z Kórnika dnia 2. V. 1852, w którym nadawca opowiada o swoim zamiarze kilkumiesięcznej podróży do Ameryki (urzeczywistnionym istotnie w lecie tegoż roku) natrafiamy na taką motywację tego nieoczekiwanego kroku i pomysłu:

„Od r. 1848 zestarzałem się strasznie. Potrzebuję odmłodzenia, ocean zastąpi mi Letę, przynajmniej o tyle, abym w nim utopić mógł obrzydzenie, którego nabrałem do tutejszych stosunków. Brak mi domu, małżonki i dziecka, które stanowić mogą szczęście, nie zażywam więc żadnej radości, których moc władcza zdołałaby wnieść zapomnienie o całej zewnętrznosci; nie posiadam tak zwanego zbożnego zmysłu poddania... przeciwnie, nienawidzę to poddanie, którego źródło widzę w lenistwie ducha i egoizmie, głównej wadze naszych stosunków, które umożliwiają, iż jedna część ludzkości zdaje się nadawać do noszenia siodła, na którym druga część jeździ wkoło. Siodło mnie uciska — pragnę więc je na jakiś czas odrzucić i jeśli za dużo wody morskiej wypiję — bez żalu — na zawsze“.

Dokąd zresztą — pyta Koenigk — mógłbym dzisiaj w Europie wyjechać? Czy może do Rosji, kraju niewątpliwie interesującego, ale jęczącego pod straszliwym uciskiem caratu? (Już też — nawiasem mówiąc — do Rosji carskiej czuł Koenigk przez całe życie zawziętą awersję i wrogość, co nie przeszkodziło temu, że wyprawił się raz do Królestwa z ramienia Tytusa Działyńskiego w poszukiwaniu książek i rękopisów dla Kórnika). Czy może do Włoch miałbym wyjechać? Ależ tam dzisiaj jako Niemiec wręcz wstydzę się jechać, we Francji zaś ja bym znów teraz żyć nie chciał itd. Zrozumiałe, że w takiej sytuacji decyzja Koenigka padła możliwie daleko od Europy.

Słowa te, tak dobrze harmonizujące z tonem repliki Arndtówi, dużo mówią o ich autorze, jego wartości i konsekwencji osobistej. Nic dziwnego, że człowiek tego pokroju musiał się żyć z Polakami blisko i serdecznie; nauczył się zresztą po polsku, i to nawet jak na Niemca bardzo dobrze (widać to z kilku listów pisanych po polsku, nie bezbłędnych wprawdzie, ale bogatych słownikowo i swobodnych w wypowiedzeniu się), listy zaś pisane po niemiecku adresował chętnie po polsku lub po francusku, podając w polskim brzmieniu nazwy miejscowości: Gołuchów, Pleszew, Poznań, Kórnik itd. Mając pełne zrozumienie i solidaryzując się z Polakami uciemiężonymi przez zaborców, w tym przez jego własnych rodaków, wychowanków swoich Koenigk wychowywał nie tylko na ludzi, ale na wartościowych członków społeczeństwa polskiego. Wystarczy tu — z wielu



listów — przejrzeć choćby kilka datowanych 25. X. 1850, 12. II. 1851, 5. I. 1852, zwłaszcza zaś list z 3. XII. 1858, kiedy dawno dorosłemu już i żonatemu Janowi Działyńskiemu czyni poważne wyrzuty z powodu jego separowania się od spraw publicznych w Wielkim Księstwie i niewypełniania tym samym nadziei, które on wiązał z jego osobą.

Ciesząc się pełnym zaufaniem Polaków i swoich chlebobawców, Koenigk znał też wiele spraw poufnych, których pod zaborami nie powierzało się przecież ani byle komu, ani zbyt łatwo. Rada jego miała swój walor i znaczenie. A nie wahał się jej udzielić (pisemnie!) nawet wtedy, gdy pozornie przynajmniej stawiała go ona w trudnej sytuacji. Jeden przykład: znając warunki i stosunki pruskie Koenigk podaje Janowi Działyńskiemu szereg sposobów wydobycia się z wojska pruskiego (list datowany z Kórnika dn. 8. VI. 1851). Charakterystyczne też, że w innym liście o rewizji, jaka odbyła się u niego (Działyńskiego), wyraża się jako o „najeździe pruskim“.

Wiara w moralny porządek świata, którą widział u Polaków, stała się czy też — raczej — zawsze była i jego wiarą, jego drogą okupioną, utrwaloną w walce i cierpieniu, osobistą zdobyczą i przekonaniem. Stąd go tak drażniło potworne zakłamanie współczesnego życia politycznego moralnej (oficjalnie) Europy, w której zmieścić się było mu tak trudno, stąd też inwektywy, jakie rzucał na fałszujących prawdę historyczną historyków niemieckich. Z okazji lektury dzieła Macaulay'a pisze np. pod datą 12. II. 1851 (zapewne z Kórnika) do swego byłego wychowanka (Jana Działyńskiego):

„Nasi pismacy historyczni z małymi wyjątkami widzą historię zazwyczaj przez mętne lub tendencyjnie zabarwione szkiełka własnych okularów i okazują naturalnie obraz, z fałszywym kolorytem, którym pouczyć mogą tych tylko, którzy noszą także okulary“.

W sumie — powtarzamy raz jeszcze — człowiek ten żył widocznie do końca w atmosferze duchowej Wiosny Ludów, której klęskę przeżył, ale z którą się nie pogodził, pomimo że większych nadziei na zmianę stosunków zdaje się nie żywił. W żadnym zaś wypadku nie łudził się możliwością zmian na bliższą metę (list do Jana Działyńskiego z 8. VI. 51). Z latami musiało się to pogłębiać. A czasy szły ku gorszemu, jeśli idzie o stosunek państwa niemieckiego i Niemców do prądów wolnościowych i do Polaków. Nic dziwnego, że w r. 1861 pisząc życiorys Tytusa Działyńskiego (*Lebensbeschreibung des Titus Gr. Działyński*) z sentymentem Koenigk opowiadał o dawnych „dobrych“ czasach panujących w Księstwie w latach dwudziestych, kiedy za gubernatorstwa Radziwiłła nie znano jeszcze pano-



wania nienawiści narodowej niemiecko-polskiej i kiedy nie przeczuwano nawet stosunków, jakie tam miały zapanować w wyniku rządów Flottwellowych.

Powróćmy jeszcze na koniec do polemiki z Arndtem.

Dzisiejszemu czytelnikowi w pierwszej chwili nie łatwo zdać sobie sprawę z tego niezwykle sympatycznego, prawdziwie ludzkiego wystąpienia niemieckiego polemisty. Doświadczenia i przejścia lat 1939—1945 zabiły w nas możliwość spokojnego, ufego snu i — przynajmniej na lat kilkadziesiąt — uniemożliwiły wiarę w człowieka mówiącego po niemiecku. Pisemko Koenigka ma jednak w sobie coś dziwnego; coś, co przykuwa uwagę, fascynuje głęboko ludzkim spojrzeniem, cywilną odwagą przeciwstawienia się fałszowi triumfującym, głosem serca, od którego nas odzwyczajono. Unosi się nad nim jakiś idealistyczny poblask, znany tak dobrze z naszych walk o wolność czy choćby ze wspomnianego już na wstępie Prusowego pamiętnika starego subiekta Rzeckiego, ochotnika powstania węgierskiego. Refleksje nasuwają się dopiero po chwili. Sąd tworzy się z pewnego oddalenia.

Replika pisana jest na gorąco, pod wpływem chwili, pod świeżym wrażeniem ulotki germańskiego poety-starca z Rugii, Arndta; powstała w chwili hałaśliwego triumfu Niemców w Poznaniu z okazji wcielenia miasta do Związku Niemieckiego, obłudnego gestu wyciągania ręki do Polaków z przebaczeniem win urojonych, wśród zalewu antypolskiej propagandy popowstaniowej. Koenigk nie znał — o ile można przypuszczać — artykułu Arndta w „Deutsche Zeitung“, raczej poznał już wprost jego ulotkę, nie zapytywałby bowiem o czas jej napisania (str. 18—19) i nie domyślałby się, że pochodzi ona już z okresu polakofobii Niemców poznańskich, który — tak nieoczekiwanie — nastąpił po krótkim okresie zbliżenia. Na to wskazał mu też pośrednio sam Arndt zalecający, ku słusznemu oburzeniu polemisty, tak wówczas miłą dla Niemców poznańskich „linię demarkacyjną“, tj. podział Poznańskiego na część „niemiecką“ i „polską“, podział niesprawiedliwy już w samym założeniu, ostatecznie zaś pomimo dekretu królewskiego i postanowień sejmu nie przeprowadzony tak ze względu na protesty zagranicy (Francja, Rosja) jak i na sytuację, która się wytworzyła w samych Niemczech w wyniku Wiosny Ludów. W każdym razie ulotka Arndta nie trafiła w próżnię. Spotkała się z repliką bardzo taktowną, wysoce logiczną, a równocześnie — przyznać to trzeba z satysfakcją — bardzo zręczną. Tak zręczną, że niekiedy nasuwa się wprost przypuszczenie, iż poza broszurą Koenigka — niewątpliwie płodem jego pióra i przekonania — kryły się



jednak jakieś koła, którym zależało na jakości i wartości tej niemieckiej repliki, a których pomoc mogła się wyrazić w inspiracji, poddaniu tego czy innego argumentu albo choćby w wytworzeniu odpowiedniego „klimatu“, gdzie mogła się ona mniej czy więcej spontanicznie wykrystalizować. Koenigk powołuje się tak na Niemców (Roepell, Willisen) jak na Polaków (Łukaszewicz), aleć chciałoby się tu widzieć raczej kogo innego, wybitniejszego politycznie. Gdyby do wnioszkowania zastosować starą zasadę prawa rzymskiego (*is fecit cui prodest*), to czynnika takiego wolno by się spodziewać przede wszystkim u Polaków względnie z mniejszym może prawdopodobieństwem w kimś z niemieckich przyjaciół politycznych Koenigka (byłaby to poniekąd odpowiedź z kręgu gen. Willisena na oskarżenia, jakie rzucano pod adresem jego kierunku i osoby). Trudno tu oczywiście rzecz przesądzać, tam jednak, gdzie środowisko polityczne i ideowe repliki mieści się w każdym razie w trójkącie: krag gen. Willisena — Tytus Działyński i Polacy — wreszcie niewiadoma x, tam zawsze są duże poszlaki inspiracji nieosobistej, pozaautorskiej, nawet jeśli autor jest znany, podpisany i nawet, jeśli tekst broszury polemicznej nie dostarcza tu dostatecznych argumentów.

Tak czy owak, pod ewentualnym wpływem takich czy innych pobudek, Koenigk uznał, że na nim jako na Niemcu spoczywa obowiązek obrony nie tyle Polaków (to rzecz ich samych) ile sprawiedliwego ustosunkowania się do nich oraz publicznego przedstawienia sprawy zgodnego ze stanem faktycznym i z jego własnym sumieniem:

„Jako Niemiec — pisał — uważałem za swój obowiązek nie tyle bronić Polaków, gdyż to uczynić mogą oni sami, jeżeli uznają za potrzebne, lecz być wobec nich sprawiedliwym według najlepszej wiedzy, sprawy przedstawiać w świetle, tak jak się one mają, albo... jak się one ukazują w moich oczach wszakże nie bez wielostronnego zbadania“.

I taka jest — oficjalna — metryka broszury. Metryka bezpośrednia, Koenigk bowiem, z zagadnieniem zaznajomiony od dawna, nosił się prawdopodobnie już przedtem z jakimiś zamysłami publicystycznymi, skoro pisząc, jak sam powiada, w obcym mieście, z nierówności swej pracy tłumaczy się tym, że brak mu pod ręką materiałów i że posługuje się tylko nielicznymi wyciągami (więc jednak miał je ze sobą!) i pamięcią. Snuł też zapewne plany dalszej pracy w tym kierunku, gdyż myślał o przedstawieniu najnowszych dziejów Wielkiego Księstwa Poznańskiego, które byłyby niezawodnie wysoce interesującym świadectwem i dokumentem.

I w tym jednak stanie rzeczy, a może właśnie dzięki pośpiesznemu napisaniu i temperamentowi autora rozprawa zawiera mnóstwo szcze-



gółów i uwag kapitalnych, nieoczekiwanych, uderzających dojrzałością i wytrawnością sądu, wręcz zdumiewających śmiałością i szczerością wypowiedzi. I tak, zdziwienie bierze na widok całego szeregu nazw i nazwisk, którymi Koenigk udowadnia historyczną polskość Pomorza Nadwiślańskiego i Szczecińskiego, dokumentów wykazujących prawa Polski do ziem zrabowanych jej przez Wielkiego Fryca, stwierdzenia niezaprzeczalnej polskości Kopernika i całego morza faktów, których tak wypierała się późniejsza historiografia niemiecka. Imponuje mu wysoka demokracja polska XVI wieku, broni tolerancji polskiej tak imponującej ludziom Zachodu (nawet niechętny Polsce H. Heine podkreślał ją z respektem), z uznaniem pisze o katolicyzmie Polaków<sup>19)</sup>, w którym widzi jedyną ich ostoję, stwierdza ucisk pruski, papierowość pięknych słówek po traktacie r. 1815, zamknięcie Polakom dostępu do urzędów, masowe sztuczne ściąganie Niemców w Poznańskie itd. Nawet w pierwszych wiekach dziejów Polski dostrzega Koenigk, powołując się na studia do dziś zaszczytnie u nas wspominanego Roepella (wystarczy tu przypomnieć opinię Aleksandra Rembowskiego z „Niwy“ 1876, powtórzoną w „Pismach“ t. II, Warsz. 1902), wielkie zadatki na przyszłość, a jego zarys dziejów kolonizacji niemieckiej uderzająco się pokrywa (chodzi o fakty, nie o podział na epoki!) ze zdaniem dzisiejszej historiografii polskiej<sup>20)</sup>.

Wobec takiego stanowiska autora szczególne znaczenie mają te wszystkie zdania i momenty, w których Koenigk mówi o Niemczech. I tutaj przy całym niezaprzeczalnym patriotyzmie polemisty uderza przede wszystkim żelazna konsekwencja i logika jego wywodów. Jeśli z punktu widzenia sprawiedliwości Koenigk potępił Krzyżaków, jeśli zdemaskował bez zastrzeżeń Fryderyka II i jego łajdacką politykę wobec Polski (por. zwłaszcza str. 26), jeśli wytknął szereg win rządowi pruskiemu i w ogóle Niemcom, to potrafi też postawić kropkę nad i i pisze otwarcie po męsku o grzechach Niemców i Prus w ogóle, zwłaszcza zaborczość, Ländergier, i junkierstwo, Herrenüberfluss — o ich znienawidzeniu przez sąsiadów, nawiązując do słów pieśni Arndta zdecydowanie występuje przeciw zbytniemu rozprzestrzenianiu pojęcia Niemiec i wreszcie, poprzez stwierdzenie faktu, że Słowianie mają porachunki z Niemcami, wypowiada pro-

<sup>19)</sup> Świadczy to o bezstronności jego sądu, gdyż jak wiemy z listów kórnickich, Koenigk był ok. r. 1850 (i później także) niechętnie ustosunkowany do Kościoła, a wręcz wrogo do Jezuitów.

<sup>20)</sup> Zob. Zdzisław Kaczmarczyk, Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry. Poznań 1945. Prace Instytutu Zachodniego nr 4.



rocze wprost słowa: strzeżmy się wojny rasowej nie ze strachu, lecz z prostego poczucia sprawiedliwości!

„Może czas jeszcze na to; nie wystarczą tu jednak proklamacje, trzeba czynów, działania, i to zaraz, dopóki nie jest jeszcze za późno!”

Ta obawa o los Niemiec, przeoranych niedawnymi wojnami napoleońskimi i rozbitych a niepewnych od wschodu i zachodu, była — być może — jednym z czynników, dla których Koenigk z taką widoczną pasją i oburzeniem występował przeciw szerzącym się wówczas, a trafiającym na grunt przygotowany przez państwowo-pruską filozofię niemiecką (G. F. Hegel) twierdzeniom o rzekomej wyższości Niemców nad Słowianami. Nie zmniejsza to zresztą w niczym szlachetności jego wystąpienia. Nadaje mu tylko jeszcze jeden nowy aspekt, wzbogaca uczuciem, które przecież tak łatwo kojarzy się z powszechną miłością wolności i sprawiedliwości. Koenigk z całym przekonaniem bije w same podstawy późniejszych teorii rasistowskich, zdecydowanie uderza w pychę, głupotę i egoizm narodowy, z pasją zwalcza drapieżność i zaborczość niemiecką przybraną w owczą szatę patriotyzmu (termin ten podobnie jak „patriotów“ bierze autor kilkakrotnie w cudzysłów!) i stwierdza bez ogródek, że „patriotyczne“ zamachy niemieckie na prawa Polaków uderzająco często wychodzą od mniejszości niemieckiej w Wielkim Księstwie Poznańskim. Wobec tego przypomina jej dzieje. Powstała ona albo z dawnej kolonizacji, uciekinierów i wychodźców z Niemiec z całą gościnnością przyjętych przez Polaków (str. 25—26), albo z wielotysięcznych, po rozbiorach i Kongresie Wiedeńskim nasłanych osiedleńców, którzy tyle mówią o niemieckim charakterze kraju, domagają się podziału Poznańskiego i cieszą się w Poznaniu z przeprowadzonej „linii demarkacyjnej“ między „niemiecką“ a „polską“ częścią Księstwa.

Żal Koenigka do mniejszości niemieckiej w Poznańszczyźnie usprawiedliwiony jest w całej pełni. Ona była rozsądnikiem nienawiści do Polaków, czynnikiem, który w wysokiej mierze przyczynił się do uniemożliwienia trwałszego porozumienia, obrzucał błotem szlachetnych Niemców w rodzaju generała Wilh. Willisena<sup>21)</sup>, „prawdziwego Niemca, bo sprawiedliwego człowieka“, jak pisze Koenigk, którego publicznie okrzyczano jako zdrajcę i w rezultacie zmuszono do ustąpienia. List otwarty Willisena do jednego z głównych jego przeciwników gen. Voigts-Rhetza zawiera szereg momentów uderzająco bliskich piśmku Koenigka, przede wszystkim zaś

<sup>21)</sup> Por. wysoce sympatyczną relację J. Feldmana, Sprawa polska w roku 1848, zwłaszcza str. 154—170.



jedno: umiłowanie sprawiedliwości. List ten rzuca jasny snop światła na motywy działania generała i w ogóle na całą atmosferę ideową epoki („...władza nasza w Polsce jest niesprawiedliwością i gwałtem,... więc tenże gwałt wielkie na nas wkłada obowiązki... nie szło mi tylko o Księstwo, ale o całą Polskę, nie chciałem jej jako zdobyczy gwałtem do Niemiec przykutej, ale na sprzymierzeńca dobrą wolą z nami połączonego<sup>22)</sup> uzyskać“).

W zdaniach i twierdzeniach Koenigka czuje się nieraz coś więcej niż prostą polemikę z Arndtem. Tu i ówdzie, zwłaszcza w szczegółowych wypadkach, można między wierszami zauważyć chęć jakby dostarczenia argumentów rzeczowych do nadchodzących — lipcowych — frankfurckich debat nad sprawą polską. Wszak nie ze wszystkim jeszcze było za późno: apologia Koenigka podpisana jest we Frankfurcie, 28 maja 1848 r. Jeszcze dyskusja się toczyła i każdy głos pomimo oczywistej a zasadniczej zmiany nastrojów w Niemczech mógł mieć swe znaczenie i wagę. I rzeczywiście, echa rozprawki zdają się tu i ówdzie odzywać w wywodach posłów<sup>23)</sup> frankfurckich (np. posła Szuselki), a ponadto bodajże brzmia, a przynajmniej dziwnie się pokrywają, z odezwą Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, wydaną do ludu niemieckiego z okazji uchwały frankfurckiej, przyjmującej podział (27 lipca) W. Ks. Poznańskiego! Odezwa ta<sup>24)</sup> datowana z Paryża, 9 sierpnia 1848, zaczyna się od wziętego w cudzysłów wezwania „sprawiedliwość dla Polski!“, mówi o dawnej gościnności polskiej wobec uchodźców

<sup>22)</sup> Z listu otwartego gen. Willisena do Voigts-Rhetza według przekładu — streszczenia w „Przeglądzie Poznańskim“, t. VII, r. 1848, str. 575—8, w artykule pt. „Stan rzeczy w W. Księstwie Poznańskim“.

<sup>23)</sup> Z losów sprawy polskiej we Frankfurcie zdał sprawę Kucharzewski. Wiadomo, że tzw. Vorparlament, krótkotrwały a liberalny, potępił rozbiory Polski i współdziałanie w jej odbudowie uznał za święty obowiązek narodu niemieckiego. Kiedy jednak sprawa polska dostała się z końcem lipca 1848 r. pod obrady frankfurckiego Zgromadzenia Narodowego, ruch rewolucyjny europejski był już właściwie złamany, reakcja odzyskiwała stracone pozycje, a Niemcy (rząd, społeczeństwo i przedstawiciele parlamentarni) odnosili się do Polaków z całą pasją i wrogością „wyleczonego“ z przyjaźni eks-sojusznika. Odzywały się jeszcze co prawda za Polską głosy niemieckie w parlamencie frankfurckim (Blum, Ruge, Szuselka, Venedey i inni), jakżeż jednak nieśmiało brzmiały one wtedy wobec głosów szyderczych i wrogich, -obojętne czy junkra księcia Lichnowsky'ego czy lewicowca poety Wilhelma Jordana, i jakżeż kompromitująco nikły był ich wynik, gdy doszło do głosowania. Z głosujących 548 osób zaledwie 101 opowiedziało się za wnioskiem o uznanie obowiązku niemieckiego do współdziałania w odbudowaniu niepodległej Polski!

<sup>24)</sup> Przedrukowana u J. Kucharzewskiego, op. cit. 80—84, za *Demokratą Polskim* z 10 sierpnia 1848 r.



Niemców, ostrzega przed wojną plemion (słowiańskiego — rzuconego w objęcia cara — z germańskim) i kończy się stwierdzeniem:

Oto jest, cośmy ci [dom.: ludu niemiecki] mieli do powiedzenia, póki czas jeszcze. Nie grozimy, ani protestujemy; przy tobie dziś protestowania powinnyść. Polska krwią swoją dosyć już protestowała.

„...Popełniam wariactwo — dokąd mi słabe pozwolą siły — pracować dla prawdy i słuszności“ — pisze tłumacząc swoje stanowisko autor rozprawki. Słowa jego na tle omówionych wywodów mają swój pełny walor i znaczenie. Umiłowanie sprawiedliwości, wysoka odwaga cywilna — *Gerechtigkeit für Polen* wyszła, gdy sprawa Polska była już w Niemczech w opinii większość niepopularna! — i szeroko pojęty a głęboki patriotyzm (Koenigkowi zależy na tym, by nie uważano go za złego Niemca, pisze o tym wyraźnie do Arndta) zlały się tu w jedną całość i złożyły się na sylwetkę idealisty, wierzącego w nadchodzącą epokę sprawiedliwości i prawdy, i pracującego dla niej z całej duszy.

Pisarz to i człowiek o światopoglądzie głęboko etycznym, uczuciowość rzadko trafiająca się wśród Niemców, w swej konsekwencji i stałości wręcz wyjątkowa; niestety, idealista-teoretyk, oderwany od własnego społeczeństwa. Zapewne, znalazł i poza jego obrębem wielu życzliwych, którzy zastąpili (o ile to możliwe) mu swoich. Nie pomniejsza to rzecz prosta w niczym jego trudu, wkładu osobistego i... tego cienia, który padł na jego życie od owej doby wiośnianych snów i nadziei. Tak czy owak postać ta zasługuje u nas na bliższą uwagę i pamięć, zwłaszcza w Poznaniu, a rozprawa jego na wyzyskanie przy ogólnych opracowaniach zagadnień polsko-niemieckich, na których marginesie mogłaby dziś jeszcze oddać niejedną przysługę sprawie polskiej, w nowym niemieckim wydaniu dla użytku obcych.